

## **Ta walka jest słuszna**

**Panie Redaktorze, witam serdecznie i cieszę się, że znalazł Pan dla nas czas. Już na samym początku naszej rozmowy zaznacza Pan, że nie lubi udzielać wywiadów...**

To prawda. Nie lubię opowiadać o sobie, wolę robić coś konkretnego, na przykład sam przeprowadzać wywiady.

**Jednak spróbujmy, Panie Redaktorze. Często wymieniając pełnione przez Pana funkcje, dołączamy przymiotnik „były”, np. były prezenter radiowy i telewizyjny, były prezes Radia WAWa, były wicedyrektor IAR-u, itd. Pomimo to jest Pan człowiekiem stale bardzo aktywnym... Jakie obecnie obowiązki najmocniej Pana pochłaniają?**

„Były” słyszę głównie w kontekście Teleexpressu, który pojawił się 26 lat temu z moją twarzą. To nawet miłe, że ludzie mnie pamiętają, choć występowałem w nim jako dziennikarz i prezenter tylko przez 2 pierwsze lata. Mniej mnie pamiętają z „Wiadomości TVP”, które również inaugurowałem, w miejsce znienawidzonego „Dziennika TV”, a był to rok 1989, rok przełomowy. Zakończyłem pracę w mediach publicznych w 1991 roku, trzy miesiące po wyborze prezydenta Lecha Wałęsy, do czego się niestety, na swój sposób przyczyniłem. Kiedy zaczął przywracać „lewą nogę”, która zawsze trzymała się mocno, nie mogłem już tego znieść. Rzuciłem się w wir budowania własnego radia. Wcześniej, w 1980 roku była „Solidarność” w ówczesnym Radiokomitecie, potem stan wojenny, dalej Radio - Pogrom III i teraz znowu „trójka”, z którą przed sądem pracy toczę proces o zasady. Pierwszy proces z radiem - po wyrzuceniu mnie ze stanowiska wicedyrektora IAR - wygrałem, sąd przywrócił mnie do pracy, ale moje kłopoty się nie skończyły. I dlatego nie lubię opowiadać o sobie i swoich kłopotach. Mam świadomość, że są ludzie, którzy mają znacznie poważniejsze problemy, a nikomu o tym nie opowiadają. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, że mam kłopoty. Z moimi poglądami nigdy nie pasowałem do mediów komunistycznych i obecnych – postkomunistycznych, ale to nie znaczy, że nie będę walczył o moją w nich obecność. Media publiczne są własnością Narodu, a nie partii politycznych czy dziennikarsko-politycznych sił. Piszę o tym wszystkim w moich felietonach. Jeden w czwartki publikuję w „Naszym Dzienniku”, a drugi felieton w tygodniku „Nasza Polska”. Od paru lat prowadzę wykłady i ćwiczenia ze studentami Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Koncentruję się na dziennikarstwie informacyjnym, radiowym, prasowym i telewizyjnym. Prowadzę też ćwiczenia z retoryki. Dodam, że wiele lat funkcjonowałem w gospodarce jako prezes założonych przez siebie spółek, wybudowałem domy, prowadziłem własną działalność gospodarczą w turystyce. Znam tzw. realne życie.

**Sięgając do wczesnych lat młodości, musimy usytuować Pana Redaktora, o czym mało kto wie, w Toruniu, jako studenta wydziału Prawa i**

## **Administracji w UMK. Jak to się stało, że po studiach prawniczych wybrał Pan raczej dziennikarstwo?**

Prawo studiowałem dlatego, że jako humanista szukałem jakiegoś konkretnego fachu, chociaż zdawałem sobie sprawę, że nie wejdę w ścisły zawód prawniczy gdyż dawniej szczególnie ale i dziś jeszcze, exemplum sędzia sądu okręgowego w Gdańsku, jest on na usługach władzy. Dużo wcześniej, już w liceum postanowiłem, że chyba będę dziennikarzem, a studia prawnicze przydadzą mi się w zawodzie. Dziś mogę powiedzieć, że skończyłem prawo tylko dlatego, że chciałem jako student nadal bawić się w studenckim studiu radiowym. Na pierwszym roku zaangażowałem się w „Bielany Radio” na UMK w Toruniu. Wybrano mnie demokratycznie na kierownika i zacząłem budować, co się dało, nowe studio, szukać radiowego sprzętu itd. Później kontynuowałem studia dziennikarskie na UW, ale tylko przez pierwszy rok, by uciec od wojska. Trafiłem do Polskiego Radia, mając już wyuczony fach radiowy, stąd po dwóch latach stażowania dostałem wreszcie etat. Zaczynałem w audycji informacyjnej pt. „Z kraju i ze świata”, a osobą, która mnie przyciągnęła do tej redakcji, był śp. redaktor Stanisław Skotnicki, syn generała Grzmota-Skotnickiego, przedwojenny oficer Grudziądzkiej Podchorążówki, po wojnie osadzany w celi śmierci, zwolniony w 56 roku, antykomunista, erudyta. Takich jak on w radiu, porządnych ludzi budzących moje zaufanie było dosłownie kilku. Stanowili dla mnie azyl, argument, że ta instytucja jest jednak wartością, ale jak wszystko w Polsce w tamtych czasach została zawłaszczona przez PZPR. W takich warunkach trzeba było tam robić swoje - w miarę jak okoliczności na to pozwalały. Na szczęście w zawodzie dziennikarza w realnej komunie przeżyłem tylko dwa lata, bo potem się pojawiła Solidarność. To był wspaniały rok 80., kiedy zaczęło się tworzyć niezależne dziennikarstwo. Miałem okazję nadawać relację do radia z obrad I Zjazdu Solidarności z Gdańskiej Oliwii. Te relacje, o dziwo, szły na antenę. Dopiero później dowiedziałem się dlaczego, ale to dłuższa historia.

## **A propos Związku... Był Pan Redaktor związany z NSZZ „Solidarność” od chwili jego powstania. Czy zechce Pan opowiedzieć nieco o swojej działalności związkowej? W publicznym radiu i telewizji nie było pewnie łatwo budować komórek związkowych?**

W sierpniu 1980 roku wybuchła w Polsce „Solidarność”. Wraz z garstką dziennikarzy, większość stanowili pracownicy techniczni, założyliśmy NSZZ Solidarność w Polskim Radiu. Kandydowałem nawet do władz związku. Przewodniczącym komisji zakładowej został jednak starszy ode mnie kolega, o którym przez te wszystkie lata mówiłem z wielką sympatią, był przecież nawet internowany. Dopiero w ubiegłym roku okazało się, że wraz ze swoim ojcem był od wielu lat konfidentem służby bezpieczeństwa PRL. To właśnie wtedy, w czasie pierwszej „Solidarności” pojawiła się szansa przywrócenia mediów publicznych społeczeństwu. Nie zapomnę strajku generalnego w radiu i tej atmosfery, z której wiele przetrwało do dziś. My, solidarnościowcy

byliśmy tymi, którzy chcieli Polskę zmieniać na lepsze, służyć prawdzie, pracować z godnością. Było nas jednak za mało. Ci, którzy pozostali wierni staremu systemowi, dawni partyjni dziennikarze-towarzysze, wygrali, są zresztą w mediach do dziś, a po dawnych „solidaruchach” nie ma już prawie śladu. A później stan wojenny... wiadomo, co się stało. Solidarność została spacyfikowana. Tych bardziej aktywnych, widocznych w pracy związkowej, wyrzucono z mediów publicznych, w stosunku do pozostałych przeprowadzono reedukację w postaci komisji weryfikacyjnej. Po drugiej takiej komisji zostałem ponownie przyjęty do pracy, ale nie wróciłem już do Programu I PR, tylko znalazłem się w „trójce”, opróżnionej z nieprawomyślnych starszych ode mnie dziennikarzy. Nie był to dobry okres dla dziennikarstwa. Przypomina obecny czas, w którym media publiczne trzymane są na krótkiej smyczy, dziennikarze są częścią wielkiego obozu władzy, sami się cenzurują, aby nie narazić się kierownictwu i utrzymać w pracy.

**Rozpoczął Pan pracę jako dziennikarz jeszcze w czasach twardej komuny... Często jest Pan kojarzony jako pierwszy prezydent „Teleexpressu”. Program ten był wtedy chyba próbą jakiegoś wyłomu w twardym zabetonowaniu medialnym... Oczywiście robiło się to, co wtedy było możliwe... Jak Pan wspomina tamte czasy?**

Oficjalnie stan wojenny trwał do 1983 roku, praktycznie do 1989 roku. Ale już w 1986 roku władza powoli zaczęła się przygotowywać do transformacji systemu, czyli poluzowania kagańca narzuconego społeczeństwu, także tego knebla narzuconego mediom. W strukturach władzy tworzą się jakieś frakcje, mniej betonowe, no i pojawia się pomysł stworzenia nowego programu telewizyjnego adresowanego dla młodzieży. Trzeba było coś zrobić, żeby przyciągnąć młodzież do telewizji, dać alternatywę dla reżimowego „Dziennika TVP”. Stąd nowa formuła „Teleexpressu”. Atrakcyjną formę wzbogacono ciekawą, lakoniczną, często dowcipną treścią. I to się ludziom spodobało. Zezwolono też na udostępnianie przekazów filmowych z Zachodu i na trochę prawdy o polskiej smutnej rzeczywistości. Ale tylko trochę. To zdumiewające, że ten program parainformacyjny przetrwał do dzisiaj, choć od dawna nie ma w nim nic nowego i oryginalnego, a dookoła szaleją komercyjne telewizje.

**Radiu jest Pan Redaktor chyba najbardziej wierny. Proszę opowiedzieć o początkach doświadczeń z własnym radiem?**

W 1992 roku uruchomiłem Radio WAWa, sam zorganizowałem firmę, znalazłem środki finansowe, znalazłem wspólników no i zaczęła się przygoda z prywatnym radiem, które budowałem od zera, z wielką nadzieją i satysfakcją, dlatego że zatrudniłem bardzo młodych ludzi, którzy nie mogli mieć nic wspólnego z komunistycznymi czasami. Mówiłem często, że tworzę program radiowy z udziałem ludzi w stu procentach zdekomunizowanych i zlustrowanych. Nieważne, że nie znali

swojego zawodu. Szybko się go nauczyli, a ja od słuchania radia przez 24 godziny straciłem prawie słuch.

**Wiele razy słyszeliśmy odważne wypowiedzi Pana Redaktora w obronie wolnych mediów, zwłaszcza TV Trwam. Czy widzi Pan jeszcze szansę w Polsce dla wolności mediów? Co powinniśmy robić, żeby ją odzyskać?**

Jak już wspomniałem, obecna sytuacja w mediach publicznych przypomina tę z czasów PRL-u. Media nadal nie są własnością narodu, zatem postulat „Solidarności” w tej sprawie, jeden z 21 nadal czeka na realizację. To są ostatnie publiczne, spółki Skarbu Państwa, których właścicielami są wszyscy obywatele. Dzisiaj tymi mediami rządzi Platforma Obywatelska z SLD w sojuszu z PSL. Wszystkim podejrzanym choćby o jakieś tam sympatyzowanie z PIS- em podziękowano, nie ma ich w mediach. To jest niezwykle oburzające, że po tylu latach zmagania, walki o te media nadal nie służą one społeczeństwu. Stąd tak wielkie znaczenie mediów powstających poza głównym nurtem, a jest ich w tej chwili najwięcej w Internecie. Widzę, jak tworzy się prawdziwie niezależne dziennikarstwo, które zupełnie inaczej pojmuje swoją misję w demokratycznym państwie. Mamy też nieliczne gazety i tygodniki, i mamy przede wszystkim jedyną ogólnopolską telewizję TRWAM, o którą toczy się w tej chwili wielka walka.

**Właśnie, walka o przyszłość TV Trwam... Jak Pan Redaktor ocenia szanse tej walki?**

To, że ta telewizja nie otrzymała należnego prawa do nadawania w systemie cyfrowym, świadczy o tym, do jakiego stopnia władza zamknęła się przed możliwością dopuszczenia niezależnych ośrodków medialnych, do jakiego stopnia chce kontrolować za pomocą mediów sytuację w Polsce i za pomocą tych mediów sprawować władzę. To jest szalenie niebezpieczne. Ta walka o telewizję TRWAM pewnie będzie się długo toczyła, ale jest to słuszna, sprawiedliwa i potrzebna walka społeczeństwa o wolność słowa i pluralizm w mediach. Tę wolność, o którą w zasadzie Polacy walczyli po 1945 roku, kiedy się znaleźli w sowieckiej strefie wpływów.

**Czy widziałby Pan Redaktor dla siebie nadal miejsce w publicznych mediach, gdybyśmy doczekali „normalnych” czasów? Co musiałoby się zmienić i co możemy my zrobić, żeby takie czasy nastąpiły? Co mógłby zrobić, powiedzmy, taki przeciętny człowiek?**

Przeciętny człowiek, o ile ktoś taki istnieje, bo chodzi o bardzo umowne określenie, powinien zacząć się bardziej interesować, w jakim kraju żyje, jaka otacza go rzeczywistość. Powinien uwierzyć, że może mieć wpływ na tę rzeczywistość i może ją zmieniać. Musi zatem stać się człowiekiem bardziej aktywnym, obywatelskim. Tylko zaczynając od siebie, można zmieniać Polskę i doczekać się takiego systemu, który odpowiada polskiemu duchowi. Polacy zawsze chcieli i zawsze będą chcieli żyć

jako wolni ludzie we własnym wolnym kraju. Nie ma wolności osobistej bez wolności słowa, wolności głoszenia własnych opinii. Dziś ta wolność jest zagrożona, nawet sądy nie stoją na straży wolności obywatelskich w tym wolności słowa.

### **Wśród Pana publikacji jest m. in. artykuł do książki o śp. Panu Prezydencie Lechu Kaczyńskim. Dlaczego zdecydował się Pan Redaktor na tę publikację?**

Chodzi o książkę „Lech Kaczyński. Portret” pod redakcją Michała Karnowskiego, do której napisałem osobiste wspomnienie. Lech Kaczyński był jedynym prezydentem, który nie był uwikłany w system komunistyczny, który nie był współpracownikiem, agentem, byłym funkcjonariuszem państwa komunistycznego. To był człowiek, który rzeczywiście miał wielkie zasługi w tworzeniu opozycji i robił to w taki sposób, że dzisiaj łatwo można twierdzić, że nie był aktywny, że nie było go widać i słuchać. A to jest właśnie budujące, że on to robił nie dla popularności, nie dla osobistego sukcesu, czy przyszłej kariery.

Poza tym, Lech Kaczyński, będąc nie uwikłanym w komunistyczny system, miał własną wizję Polski. Autentycznie niezależnej, samodzielnie prowadzącej politykę w Europie. Dzisiaj Polska przypomina postkolonialny kraj pozbawiony politycznych ambicji i własnych celów. I rzecz bardzo ważna, jeśli chodzi o polityka Lecha Kaczyńskiego. Jego osobista odwaga. A więc cecha niezbędna, konieczna wręcz dla każdego prawdziwego męża stanu. My także, każdy z nas na swoim stanowisku, winniśmy wykazać się odwagą, choćby stawiania trudnych pytań, dociekania prawdy o tym, co wydarzyło się w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku. Kto odniósł korzyść z tej tragedii? Obserwując rzeczywistość, nie powinniśmy mieć problemu z odpowiedzią na to pytanie. Widzimy, jaka wizja Polski jest dziś realizowana, jacy ludzie obecnie kierują państwem, dla kogo dziś w tym państwie jest miejsce, a dla kogo nie ma.

Z tych właśnie powodów nie trzeba było mnie namawiać do udziału razem z innymi autorami w przygotowaniu obszernej publikacji, poświęconej postaci Lecha Kaczyńskiego. Wspomniałem szczególne wydarzenie – 80. urodziny Anny Walentynowicz, które zorganizował dla niej w Belwederze Lech Kaczyński. Okazało się, że znalazłem się na liście gości, którą przygotowała osobiście Anna Walentynowicz. Usłyszałem, że czytała wszystkie moje felietony i powiedziała zdanie, którego nigdy nie zapomnę i utrwałem je w tytule wspomnianej publikacji – „musimy jeszcze raz zacząć rewolucję Solidarności”. To było dla niej bardzo charakterystyczne. Ta bohaterska kobieta nadal prowadziła zmagania o Polskę, jej ambicji i marzeń.

**Bardzo dziękuję Panu Redaktorowi za rozmowę, choć sprawy, o których rozmawialiśmy, budzą wielką troskę. Czy mamy prawo mieć nadzieję, że będzie kiedyś lepiej?**

Nadzieja, jak się popularnie mówi, umiera ostatnia; w związku z tym, dopóki żyjemy, żyje w nas, nadaje życiu sens. Z pewnością to jest walka, która się nie skończy za 5, za 10 lat. Dopóki są ludzie, którzy chcą żyć w zniewoleniu i lubią zniewalać innych, to będą istnieli ludzie, którzy będą chcieli to odwrócić, którzy nie będą się z tym godzić. Kiedy się zmieni? Kiedy więcej ludzi zrozumie, ile zależy od nich samych. Być może to sytuacja ekonomiczna wymusi tę reakcję, tak jak to miało miejsce w PRL-u, kiedy warunki ekonomiczne były tym bezpośrednim zapalnikiem przełomów. Być może wielu ludziom jest wciąż zbyt dobrze.

**Dziękuję serdecznie za rozmowę.**

**Rozmawiała Małgorzata Krasuska**